

Jan Błoński

Krytyka na cenzurowanym

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (31), 1-6

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komitet
Nauk
o
Literaturze Polskiej
i
Instytut
Badań
Literackich PAN
dwumiesięcznik 1(31),
1977

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

Krytyka na cenzurowanym

Cóż nowego o krytyce? Jak uściślić — a może rozwiązać? — opozycje między natchnionym wieszczem a dokuczliwym pedantem, między majączliwym neurotykiem a mędrce, co ziarno od plewy odcedza i z dobrej mąki piecze pożywny chleb dla społeczności? Może po prostu tak: założmy, że «elementarny fakt literacki» to nie dzieło samo, ale «całość utworzona przez dzieło wraz z jego odbiorem w określonych warunkach» literackich i społecznych¹. Tym samym dotychczasowi przeciwnicy stają się syjamskimi braćmi, których oderwać od siebie nie można. Albowiem «role» — jakiego innego słowa użyć? — twórcy i krytyka można wtedy odnaleźć u wszystkich partnerów literackiej komunikacji. U każdego nadawcy, od narratora (lub bohatera nawet?) do poety Brykalskiego, którego koledzy odnoszą właśnie z baru do domu. I u każdego odbiorcy, od idealnego, o którym tak lubią rozprawiać sawanci, aż do cielesnego Ogonkowskiego, upychającego w teczce pęto kielbasy. W każdym poecie siedzi krytyk, który mu czyści styl i udziwnia rymy. I w każdym krytyku poeta, który — już przez to samo, że interpretuje i ocenia — pośrednio czy wprost płodzi nowe rymy i nowe style. Czy to prawda? Czemu nie? Bywa to nawet prawda bardzo stara, ponieważ przywraca rangę i funkcję pierwszego z czytelników. Jest także pochlebna dla krytycznej społeczności, ponie-

¹ J. Sławiński: *Krytyka jako przedmiot badań historycznoliterackich*. W: *Badania nad krytyką literacką*. Wrocław 1974, s. 16.

waż czyni ją prawdziwie — wszechobecną... Zaleca się wszakże ogólnością raczej niż nowością. Poeta naśladuje poprzedników albo im się przeciwstawia; ocenia i poprawia własne dzieło; dyskutuje — tworząc — z wyśnionymi czytelnikami i zaciera ręce na myśl, że zgrabną formułką zada bobu znienawidzonemu krytykowi. Krytyk rozmawia z pisarzami, stara się pogłębić wapniaków albo przytrzeć nosa smarkaczom, zmienić więc relacje i hierarchie dzieł, określających widnokrąg literatury, wewnątrz której pracuje. Porusza nim entuzjazm, obrzydzenie albo tęsknota za dziełami, które niewyraźnie przeczuwa, które chciałby powołać do istnienia... Wszystko to nie są naturalnie odkrycia. Ale ingrediencje, które współtworzą zjawisko zwane literaturą, domagają się oczyszczenia, wyodrębnienia i klasyfikacji. Po to przecież rozszczepiamy wypowiedzi, aby wyodrębnione cząsteczki łatwiej włączyć w jednorodne systemy. Zaś rachunek funkcji, jeśli wolno odwołać się do przenośni może okazać się sprawniejszy i bardziej płodny niż rachunek cech... Stąd potrzeba «Badań nad krytyką literacką». Ta krytyka krytyki nie mogła jednak nie sprowokować krytyki własnej, krytyki do sześćciana. Najsztubtelniejszy z analityków powiada — trochę melancholijnie — o swoich rozważaniach, że «oczywiste i banalne» splotło się w końcu osobliwie z «zastanawiającym i godnym uwagi»². Ale tak jest właściwie w całej książce. Twórca — czytelnik dzieła *in statu nascendi* — wpisuje swe refleksje we własny utwór i tak wypowiedź poetycka staje się «aktem krytycznym». Opisując wiersz czy powieść, krytyk podejmuje cudze słowa, przekształca je i parafrazuje... jego tekst staje się zatem «wielogłosowy». Czasem musi wyjaśnić swoje założenia, unaocznic składność własnego wywodu: w jego wypowiedzi pojawia się zatem metatekst, który tę wypowiedź porządkuje, zbliża lub oddala od utworów, jakim została poświęcona ... Tak również — i niewątpliwie ściślej — można rozwinąć spostrzeżenia, które uprzednio pozwoliłem sobie sformułować bardziej staroświecko.

Tak więc niemało dowiedzieliśmy się o krytyce. Ale też i nie za wiele... Czy nie dlatego, że oka sieci, którą uprzedli badacze, okazały się za wielkie? Wszyscy od dawna zacieramy pilnie różnicę między refleksją krytyka a literaturoznawcy. Jeśli nie wtedy, kiedy chcemy pohańbić Putramenta czy Kijowskiego, to wówczas, kiedy zagłębiając się w «metakrytyczne» roztrząsania... Teraz zaś odkry-

² K. Bartoszyński: *Pogranicza krytyki literackiej*. W: *Badania...*, s. 120.

wamy, że modele działalności poetyckiej i krytycznej zdradzają zadziwiające podobieństwo... Zapewne tak i jest. Ale równie dobrze można powiedzieć coś przeciwnego. Albowiem syntetyk Filibert powstanie zawsze do boju z mistrzem analizy Filidorem. Rozdzielona na dziesiątki włókienek, wypowiedź krytyczna upodabnia się do wszelkiej innej. Zarówno do naukowej (gdzież ta czysta nauka bytuje?)³, jak i do beletrystycznej, jak mówiono wtedy, kiedy «litterae» miały być jeszcze piękne. Wszystkie bowiem składają się z tych samych składników, w rozmaitej co prawda proporcji. Temu i najzacieklejszy analityk nie zaprzeczy. Jednak w badawczej praktyce różnice blakną i powstaje dychotomia, której zapewne nikt świadomie nie chciał wskrzeszać. Mianowicie: po stronie «sztuki» szereguje się wszystko, co nieświadome, oryginalne, spontaniczne. Po stronie zaś «krytyki» wszystko, co zrodzone z gustu, namysłu i wyboru... Ta staroświecka, przynajmniej, opozycja wyziera aż nazbyt często z uczonych wywodów. Cóż jednak zawoła prostaczek? Że tę opozycję wszędzie można odnaleźć. Bo do powstania każdego dzieła — jakiegokolwiek by było — przyczyniają się wszystkie władze ducha... Przypomnijmy więc, godząc się odważnie na niewdzięczną rolę obrońcy banału, że wszystkie warstwy wypowiedzi krytycznej zszywa wspólna intencja. I że wszystkie jej funkcje skupiają się, niczym przyciągnięte magnesem, dookoła naczelnej. Gdyby tak nie było, nie moglibyśmy odróżnić tekstu «krytycznego» od jakiegokolwiek innego. I słowa «krytyka literacka» straciłyby wszelkie znaczenie. Wolno oczywiście porzucić zwyczajowe rozróżnienia. «List do Pizonów», rozprawa Klaczki i słownik Sierotwińskiego znajdują się wówczas we wspólnym worku «literaturoznawstwa». Dosypać tam można jeszcze «Traktat poetycki» i pryszczate modnymi frazesami rozważania, które zdobią obwoluty książek... Ja bym jednak taki śmiały nie był. Choćby dlatego, że cenię sobie słowo «krytyka» nie tylko w literackim rozumieniu. Lecz przede wszystkim: umiemy jeszcze krytyczną wypowiedź rozpoznać. Że niedokładnie, zgoda, zgoda i jeszcze raz, zgoda.

Dominantą funkcji krytycznych jest przecież funkcja oceniająca.

³ Zapewne w świecie idei, skoro Sławiński powiada, iż przekazy krytyczne można rozpatrywać jako „elementy ponadczasowego zasobu wiedzy c literaturze” (op. cit., s. 15). *Lapsus linguae*, ale znamienny. Odsyła do rajy niezmienników, gdzie spoczywają niezmiennie wzorce metafor i delimitatorów...

Vox populi na pewno się tutaj nie myli. Jakie jest pierwsze pytanie, które czytelnik stawia krytykowi albo współczesny badacz krytykowi z przeszłości? Calkiem proste: co cenisz, co potępiasz, co chcesz spalić, co uwielbić. I takie właśnie pragnienia poruszają — mówię z doświadczenia — duszę krytyka. Zapewne, język krytyczny jest w dużej — przeważającej — mierze wspólną własnością epoki. Lecz tylko oceniająca intencja odsłania swoistość, odrębność jednostkowej wypowiedzi — zarówno antycznej, jak i współczesnej. Ona prześwieśla minimalnie wahania znaczeń, które w terminach, co przetrwały wieki, skrupulatnie śledzi badacz starych traktatów. Ona płacze i miesza określenia, w których gubimy się dzisiaj, kiedy rozprawiamy o najmłodszej poezji. Jest zatem zarówno źródłem energii, jak i właściwą cechą działalności krytycznej; cechą broń Boże wyłączną, lecz przecież kształtującą, porządkującą, ograniczającą... Jeżeli w określeniu, czym jest «krytyka», zgadza się czytelnik i krytyk, nadawca i odbiorca, czemu lubiłby o nim zapomnieć teoretyk i historyk, analityk procesów literackiej komunikacji? Zapewne, może i powinien odróżniać krytyczne funkcje, niebywale splątana interferencją wypowiedzi, której miejscem jest właśnie wypowiedź krytyczna. Wolno mu nawet marzyć o krytyce bez krytyków... Jeżeli jednak pragnie to słowo — i tę działalność — zrozumieć i ocalić, nie może lekceważyć jej wewnętrznej konieczności, jej koniecznej hierarchizacji. Niechaj więc nie myszkuje za często po marginesach, niech bada to, co w krytycznej działalności centralne!

Ale może z wiatrakami walczyć? Stawiam więc — zawstydzony — kropkę. Pojmuję przecie, że nie można oceny sprowadzić do tak i nie. Owszem, pragnieniu przyświadczenia i utożsamienia się z przedmiotem wypowiedzi (z dziełem) przeciwstawia się naturalnie chęć pomniejszenia go lub nawet unicestwienia. Ale dialektyka wartościowania jest stokroć bardziej złożona. Wśród literackich protagonistów krytyk jest wielkim, zaiste, dziwadłem. Choćby dlatego, że nie umie w sobie pogodzić woli tolerancji z nakazem wyboru. Powiada raz: niechaj każdy skorzysta z własnej szansy! Raz zaś: niech mój koń zwycięży! Występuje raz w imieniu literatury jako całości, raz zaś — w imieniu jej części... Wyznawczość i wszechstronność nie żyją zgodnie w krytycznym domku, ponieważ, jak cała literatura, fundament ma on z tradycji, facjatę zaś z oryginalności. Antynomie procesu literackiego przeżywa krytyk całym sobą i na co dzień... Inaczej teoretyk, inaczej historyk. Krytyk jest lirycznym literaturoznawstwem.

Podobnie przeżywa relację między tym, co już a co jeszcze nie jest literackie (lub tym nawet, co nigdy literackie nie będzie). Bo właśnie dzięki funkcji oceniającej przenika do krytyki i, pośrednio, literatury wszystko, co domaga się w literaturze głosu. Jak wiadomo, każda interpretacja zakłada wybór najbardziej znaczących elementów, a tym samym wprowadzenie kontekstu, względem którego te składniki znaczą. Ale interpretacja krytyczna nieporównanie silniej niż pozostałe. Czy chce, czy nie chce, badacz przeszłości dostaje do rąk dzieło razem z wiadomościami o literaturze, w której powstało. Przesądzą już one — przynajmniej w pewnych granicach — o wartościowaniu. Jeśli zatem badacz pragnie brutalnie zmienić ocenę, musi osadzić dzieło w nowym otoczeniu... Zabieg, cokolwiek się powie, rzadki. Jest on natomiast codzienną troską krytyka. Intencja wartościująca zmusza go bowiem do energicznego szukania relacji, które łączą wiersz czy powieść z całością kultury. Literatury najpierw, oczywiście. Czy jednak te relacje, choć niezmiernie ważne, istotnie decydują o ocenie? Myślę, że nie, ponieważ dopiero się nawiązują, dopiero sprawdzają. Tymczasem zaś odsyłają stale w przeszłość, do formuł już znanych, do zużytych modeli. Przeciwnie niż się czasem sądzi, właśnie literacka oryginalność czeka najdłużej na rozpoznanie. Ledwie ukazali się «Bracia Karamazow», już Rosja trzęsła się od religijnych dyskusji. Kiedy zaś zrozumiano polifoniczną budowę powieści Dostojewskiego? Estetyka, historiozofia Witkacego zaciekawała od razu. Zaś zalety dramaturga doceniono dopiero przed kilkunastu laty... Co więc rzuca się najprędzej w oczy, to związki dzieła z innymi dziedzinami kultury. Dlatego też teologia i socjologia, filozofia i polityka wdzierają się wrzeszcząc do krytycznego dyskursu, najbardziej różnokształtnego ze wszystkich, które traktują o literaturze. Jest nieuchronnie niejednorodny, jak pięknie pokazał Bartoszyński. Ale właśnie dlatego, że skazany na wartościowanie. Chaos jest ceną odwagi.

Ale jeśli tak... jeśli powiedziałem chociaż pół prawdy... to gotów już bicz na dzisiejszą krytykę.

Mówi, aby się nie narazić, aby nie urazić, m ó w i z a t a j a j ą c ź r ó d ł a o c e n . Jakby się wstydziła swoich polityk i światopoglądów... Tłumaczy — czasem bezwstydnie — doraźne interesy na literackie rozważania, pisane ezopowymi językami, których klucz gubi się po paru latach. Bardziej nawet niż staroświecki gust, (nie-do)uczone słownictwo służy jej często za parawan, za którym można ukryć zarówno czujące serce, jak i cyniczne oblicze.

Rozkład godności i poważania przypomina stale ten, który ukształtował się w powojennym dziesięcioleciu. Parnas jest jak order i renta — dożywotni. Czasem dopiero śmierć strąca nagle w niepamięć albo przeciwnie, stawia unieruchomionego pisarza na postumencie... Dlaczego debiutanci nie przestali stosować strategii pokoleniowej? Ponieważ pojęli, że do stołówki Muz wepchną się tylko gromadnie. Takie obyczaje fałszują mowę krytyki i pogłębiają zarówno unifikację (w danym momencie), jak i zmienność (w czasie) gustów, pojęć i programów.

M ó w i d o s i e b i e s a m e j z a m i a s t d o c z y t e l n i k ó w (lub choćby pisarzy). Gorszono się obłudnie uczonością literaturoznawców, jak gdyby spory o metonimię nie dawały spać czytelnikom Broniewskiego lub nawet Białoszewskiego. Ale nikogo jakoś nie razi, że blahe nawet recenzje adresowane są najczęściej do kolegów po piórze krytyka, nie zaś do publiczności literackiej. Jak formują się w Polsce sukcesy wydawnicze? Na pewno nie za sprawą krytyki. Taka postawa sprawia, że krytycy troskają się często mniej o zrozumienie dzieł aniżeli o umocnienie własnego stanowiska... Gdzie czasy, kiedy Wyka nie wahał się poświęcić kilkunastu stron świeżo ogłoszonej powieści? Słusznie też uchodził za przewodnika światłej publiczności.

Więcej grzechów krytyki — pamiętam... Wszystkie płyną — moim zdaniem — z niedowładu wartościowania.

Może by więc tą krytyką potrząsnąć? Przebudzić ją — jak radził Norwid — niegrzecznie?

Jan Błoński